

# Między lasem a kulturą

## **Piotr Grobliński: Jest pan bardzo mocno związany z Łowiczem - jak to się stało?**

Andrzej Biernacki: – W Łowiczu się urodziłem, tu mieszkają moi rodzice. Przez wiele lat mieszkałem w Warszawie. Wyjechałem tam na studia, zresztą dostałem się dopiero za czwartym razem. A właściwie wtedy też się nie dostałem i zaczęło się o mnie upominać wojsko. Ale w 1980 roku zmieniły się władze uczelni i pod koniec listopada dostałem wiadomość, że jestem przyjęty. Nowy rektor przejrzał papiery z egzaminu wstępnego i okazało się, że zamiast mnie przyjęto sierżanta Ludowego Wojska Polskiego.

## **Po studiach został pan na uczelni?**

– To było wyróżnienie, zwłaszcza że do współpracy zaprosił mnie taki mistrz jak Jacek Sienicki. Zostałem jego asystentem, a potem objąłem pracownię rysunku na Wydziale Rzeźby. Zrezygnowałem, bo chciałem więcej malować. W tamtym czasie dużo wystawiałem w Polsce i za granicą. Siedziałem w Warszawie, ale cały czas miałem kontakty z rodzinnym miastem, przyjeżdżałem do rodziców. W 1991 roku pojawiła się oferta – dawny kościół ewangelicki, zabytek dużej klasy, został wystawiony na sprzedaż. Był w fatalnym stanie technicznym.

## **Kto był jego właścicielem?**

– Kościół był pustostanem od lat 60. Ewangelicy sprzedali go miastu, nie mogli go utrzymać – wymierali, asymilowali się, niektórzy przechodzili na katolicyzm. Obiekt stał pusty i niszczał, były nawet plany urządzenia w nim pałacu ślubów, ale to nie wyszło. Po dwóch pożarach rozpisano przetarg. W kolejnych trzech przetargach nikt poza mną nie wpłacił wadium. W końcu kupiłem obiekt za złotówkę, ale nawet gdybym miał wpłacić te wywoławcze 60 tysięcy (wycena rzeczoznawcy), i tak byłoby to zawracanie głowy przy milionowych kosztach remontu. Ten trwał osiem lat z przerwami. W 2000 roku rozpocząłem działalność wystawienniczą – na pierwszej wystawie pokazałem wydawnictwa mojej galerii: albumy Wojtkiewicza, Krzyżanowskiego, Sienickiego oraz tomiki Jerzego Ficowskiego. Wcześniej, w czasie remontu, w galerii odbyło się kilka koncertów i wieczorów poezji.

## **Kupuje pan Browarną i przenosi się do Łowicza...**

– Nie od razu, jeszcze dwa lata mieszkałem w Warszawie i dojeżdżałem. Pod koniec lat 80. kupiłem na skraju Puszczy Bolimowskiej zrujnowane gospodarstwo, które czekało na swój czas. I w 1993 zamieszkałem w lesie. Latem było świetnie, ale zimą człowiek nabierał wątpliwości.

## **Słyszałem, że teraz to modne miejsce...**

– Mieszka tu kilkoro artystów, znany dziennikarz. Moją sąsiadką jest poetka, niedaleko mieszka gitarzysta folkowy, który zajął się wypalaniem ceramiki, jest też inny gitarzysta, jest profesor organów z warszawskiej Akademii Muzycznej, pewien aktor i pani wydawca. Są koniarze i tenisiści.

## **Skąd na to wszystko pieniądze?**

– Funkcjonowanie w międzynarodowym obiegu malarstwa pozwalało na pewne wydatki, zwłaszcza przy ówczesnych różnicach cen. Uczestniczyłem w targach sztuki w Bazylei, Frankfurt, Strasburgu, sporo sprzedawałem w Berlinie, Paryżu i Szwajcarii. Wtedy była moda na polską sztukę, na Zachodzie chętnie ją kupowali, bo za niższą cenę dostawali porównywalną jakość. To się po kilku latach zmieniło, entuzjizm dla Polski opadł, ceny zaczęły się wyrównywać.

## **Żona nie miała nic przeciwko inwestycjom?**

– Żona jest konserwatorem zabytków i cieszyła się, że ratujemy budynek autorstwa Marconiego. Jest

co prawda specjalistką od malarstwa sztalugowego, ale dużo doradzała i aktywnie uczestniczyła w renowacji.

Dalszy ciąg wywiadu można przeczytać w lutym KALEJDOSKOPIE, który jest dostępny w kioskach Ruchu, Salonikach Prasowych, Empiku i Łódzkim Domu Kultury, a także w prenumeracie: <https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-województwa-lodzkiego>